

Księża, którzy w naszej parafii pracowali

Ksiądz Bernardyn Dziedziak⁽⁴²⁾

Napisała Sistra Zakonna Magdalena Serafia Kostka dla kleryka Wojciecha Bukowca przygotowującego pracę seminaryjną o Ks. Bernardynie Dziedziaku.

Będąc przez 4 lata tymczasową zakrystianką w czasie choroby i po śmierci kościelnego miałam szczęście obserwować pobożne przygotowywanie się i odprawianie Mszy św. Przychodził wcześniej do kościoła – najpierw, gdy się pomodlił, wyjmował Mszal i lekcjonarz i zgłębiał Słowo Boże



przygotowując homilię, którą codziennie głosił podczas Mszy św., nawet gdy było parę osób. Potem szedł do konfesjonału. Gdy wrócił, w paru słowach wydał polecenie, gdzie przygotować, i ubierał się modląc się z wielkim skupieniem.

W zakrystii zachowywał zawsze skupienie, milczenie, i drugim zwracał uwagę, zwłaszcza ministrantom, że to jest kościół, że tu blisko jest Pan Jezus. Cześć dla Najświętszego Sakramentu zawsze miał na uwadze. Przypuszczam, że między innymi nie lubił odprawiać Mszy św. twarzą do ludzi, bo był odwrócony od Tabernakulum.

Cechowała Go ogromna skromność. Mnie jako zakrystiance nie pozwolił się ubierać do Mszy św., a gdy nie było większego ministranta, ubierał się sam. Pod koniec życia, gdy zastępowałam czasem kościelnego, był już mniej sprawny, pozwolił sobie podać pasek, ale poprawić alby nie. Gdy było nabożeństwo z Wystawieniem Najświętszego Sakramentu, nie życzył sobie, abym przytrzymała stopień lub podawała tuwalnię, musieli to robić chłopcy.

Często można było widzieć Go nawiedzającego Najświętszy Sakrament. Gdy wieczorem dzwoniłam na Anioł Pański, zastawałam Go w kościele i zostawiałam klucze Jemu. Nie wiem, jak długo zostawał w kościele, słyszałam, że ktoś ze służby na plebanii czuwał, by potem zamknąć wejściowe drzwi. Innych również zachęcał do nawiedzania Najświętszego Sakramentu mówiąc, że Panu Jezusowi należy się od nas rewizyta.

Odnaczał się wielką czcią i miłością do Matki Bożej. Mszę św. odprawiał najczęściej przed ołtarzem Matki Bożej Nieustającej pomocy lub przed Matką Bożą Różańcową. W każdą sobotę wieczorem na Mszy św. Królowej Polski głosił homilię, odprawiał nowenny w kościele z ludźmi przed uroczystościami Niepokalanego Poczęcia i Wniebowzięcia z homilią ku Jej czci. Z różańcem w ręku można Go było często widzieć w konfesjonale a zwłaszcza wieczorem w kościele. Jak kochał różaniec świadczyć może, że do szopki figurce przedstawiającej kapłana włożył do ręki różaniec.

W każdy piątek o godz. 15-tej przychodził odprawiać Drogę Krzyżową. Był tak skupiony i rozmodlony, że gdy miałam robotę, dyskretnie przeszłam do bocznej kaplicy, by nie przeszkadzać.

Żył wielką cześć do świętych pańskich. W ciągu roku wstawiał obrazy niektórych świętych w bocznych ołtarzach i w homilii głosił ich cześć. Podobnie we wspomnieniach o poszczególnych świętych w ciągu roku w homilii przedstawiał żywot świętego lub świętej. Można było bardzo dużo skorzystać. Szkoda tylko, że nie zawsze można było dosłyszeć i zrozumieć.

Zauważyć było można, że miał wielką cześć dla św. Franciszka Serafickiego, św. Stanisława Kostki, św. Maksymiliana, św. Stanisława Szczepanowskiego, błog. Kingi, Bronisławy, św. Antoniego św. Apostołów.

Dla każdego miał wielki szacunek, ale księży darzył specjalną życzliwością i poważaniem. Sióstr też bardzo poważał, przy spotkaniu na drodze kłaniał się kapeluszem i ręką, wielką życzliwością i uśmiechem darzył każdego. Ludzie szukali u Niego rady i pomocy w sprawach trudnych tak duchowych jak i materialnych a On chętnie pomagał i dzielił się nie tylko bogactwem swej duszy, ale udzielał też pomocy materialnej potrzebującym.

Był niezrównanym spowiednikiem. Oceniałam Go jako spowiednika bardzo gorliwego i świątobliwego, duszpasterza odznaczającego się niezwykle mądrością i wiedzą ascetyczną, wyrozumiałością i trafnym sądem, i umiał doradzić, i wymagać. Tu najbardziej wyczuwało się jego świętość, anielską dobroć i cierpliwość. Przebywał konfesjonale nieustrudzenie godzinami.

Kiedyś mówił mi, że On uważa, że Siostry powinny w Kościele modlić się a nie zajmować się czymś innym. Co to za rozmyślanie, jak trzeba myśleć o czym innym i latać po kościele, przecież tyle jest roboty, a nie odprawiać rozmyślanie. A kiedy powiedziałam, że rozmyślanie i oficjum odprawiam w domu, bo wstaję wpół do piątej i dopiero po rozmyślaniu idę otwierać kościół, a w kościele modłę się odmawiając swoje modlitwy prywatne, powiedział mi wtedy, że on codziennie wstaje o czwartej. Gdy byłam jeszcze wcześniej kiedyś w Strzeszycach, to w lecie Msza św. była o 6 rano, a o wpół do szóstej już Ks. Dziekan Bernardyn był konfesjonale. Ludzie wiedzieli o tym, że Go wcześniej zastaną w konfesjonale, to też przychodzili zawczasu i przeważnie korzystali ze spowiedzi przede Mszą św. Był tytanem pracy. Nie uznawał urlopów ani żadnych wypoczynków dla siebie. Raz na pogrzebie swego parafianina powiedział o nim, że zmarły takie miał usposobienie jak ten „albo rób, albo umieraj”. Umarł w polu przy pracy; On też tak samo. Do ostatniego dnia odprawiał Mszę św., aczkolwiek ledwie mógł zejść po stopniach; jeszcze tydzień przed śmiercią nas wypowiadał. Nieraz podczas nabożeństwa można było zobaczyć, że Go bardzo zęby bolały, ale nie tylko odprawiał, ale i głosił homilię czy kazanie, a nieraz trzy Msze św. odprawiał będąc chory z wysoką temperaturą. Nigdy się nie oszczędzał. Był bardzo umartwiony – nie patrzył w telewizor, pościł w każdy piątek; jak twierdzili niektórzy, za niedobrych parafian to ofiarował. Jedna parafianka opowiadała, że przyśnił jej się po śmierci, że bardzo się z tego cieszy, że pościł w piątki – teraz cała jej rodzina też pości w każdy piątek. Praktykował ubóstwo pod każdym względem. Gdy jedna siostra zauważyła, że kościół jest taki ubogi, ciemny, powiedział: proszę siostry, to nie tylko ślubować, ale i praktykować.

Jako proboszcz bardzo dbał o kościół, szanował bardzo szaty liturgiczne i wszelkie paramenty, nie żałował dla Pana Jezusa niczego, i pozostawił kościół wyposażony dobrze. Gospodarzem był bardzo dobrym. Lubił gospodarstwo rolne i zachęcał często parafian, by na roli pracowali i zawsze kogoś do gospodarki przeznaczali, by nie uciekali do miasta itp. Sam w polu pracował i sam chodził do SKRu lub gospodarza zamawiać do usług. Siostrom dał dwa hektary pola i bardzo się interesował, a często doradzał i pomagał w gospodarstwie rolnym. Jesteśmy Mu bardzo dłużne i wdzięczne za wszystko, co dla nas robił. Osobiście zawsze czułam się szczęśliwą, że dostałam się do pracy do Ujanowic, mogąc patrzeć na życie tak świątobliwego kapłana, jakim był Ks. Bernardyn Dziedziak.

Siostra Magdalena Serafia Kostka.